

Łódź

**CENA NUMERU
20 gr.**

**WŁADZA LICZNIKI
W Łodzi**

Pris. z dod. ilustr. 2 zł
Dla robotników 4 zł
Odbior. do domu 30 gr.
Za przesyłkę poczt. 6 zł
Za przesyłkę egz. 27 gr.

Należność pocztowa
opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ.

w Łodzi

Al. Kościuszki 41

TELEFON 100-25

Skonto P.K.O. 60594

Red. przyjmuje od 5-

**Art. listów anonimowych
nie umieszcza się.**

1932 r.

PRAD

Wtorek 24-go maja

Nr 141

Popłoch w Prusach

Wschodnich

Pogłoski o bliskiej wojnie

Paryż, 23.5. (wł.)

„Petit Parisien” z dnia 22 bm. donosi o wręcz niebywałym popłochu w Prusach Wschodnich, z powodu, jakoby oczekiwanej w najbliższych czasach inwazji Polski.

Landraci w pogranicznych z Polską powiatach są zawałeni prośbami urzędników o przeniesienie w głąb Niemiec.

Wielu rzemieślników, kupców i handlowców, porzuciło już swoje stanowiska, przenosząc się w większej części do Hannoveru i Brandenburgii.

Psychoza popłochu zatacza coraz szersze kręgi, obejmując nawet drobnych przemysłowców i ziemian, którzy poszukują skrytka kupców na swoje tereny i pragną się wynieść w głąb Rzeszy.

W związku z powyższym daje się zaobserwować wielki spadek cen ziemi.

Rząd, nie przeciwdziałając w niczym tej nieuzasadnionej panice — przeciwnie nawet zdaje się ona być mu na rękę.

Dowodem powyższego jest niezmienna tolerancyjność czynników miarodajnych wobec najdziwniejszych wieści obiegających prasę niemiecką we Wschodnich Prusach, która pomieszcza wiadomości, jakby wojna z Polską była kwestią najbliższego czasu.

Zdaje się, że chodzi tu o podtrzymanie atmosfery popłochu — na podstawie której można byłoby zażądać zastosowania § 19 paktu Ligi Narodów — przewidującego w tym wypadku — rewizję traktatów.

Paryż, 23 maja

Dwa poważne organy republikańsko-demokratyczne Alzacji i Lotaryngii „Le Messin” w Metz i „Journal d’Alsace et de Lorraine” w Strasburgu opublikowały na tytułowej stronie obszerny artykuł o stosunkach polsko-

gdańskich, pisma deputowanego dr Jana Moliniego członka komisji spraw zagranicznych.

Omówiwszy historię stosunków polsko-gdańskich przed rozbiorem i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości oraz wykazawszy wielkie korzyści jakie dla Gdańska wypływały z jego kontaktu z Polską, autor artykułu piętnuje w mocnych słowach rozsiewanie kłamliwych pogłosek o rzekomych agresywnych zamiarach Polski względem Wolnego Miasta. Prawdziwym celem pogłosek tych jest zdaniem jego, odwrócenie uwagi opinii światowej od antypolskiej ruchawki hitlerowskiej na teren Gdańska.

„Intryga taka — pisze Molini — w konkluzji artykułu — zbyt jest gruba, by mogła się udać. Jest ona tylko jednym więcej dowodem niepokojącego stanu umysłów kierowników polityki gdańskiej. Nikt rozsądny na Zachodzie nie da się wziąć na lep kłamliwych pozorów będących jedynie przykrywką szczególnie groźnych dla pokoju świata knowań”.

Miljard złotych długu

mają miasta polskie

Magistrat Łodzi nie będzie rozwiązany

Pod koniec wczorajszego zjazdu działaczy samorządowych BB wicemarszałek Sejmu dr Polakiewicz w odpowiedzi na pytania uczestników udzielił szeregu sensacyjnych wyjaśnień, dotyczących ustawy samorządowej oraz rządów w gminach miejskich.

Na pytanie, kiedy nowa ustawa samorządowa wejdzie w życie, dr Polakiewicz oświadczył, iż według jego informacji nadzwyczajna sesja Sejmu nie będzie zwołana, tak że projekt ustawy samorządowej znajdzie się na porządku obrad Sejmu dopiero, podczas sesji zwyczajnej w październiku lub listopadzie. Projekt natychmiast po uchwaleniu wejdzie w życie, tak że wybory komunalne do

wszystkich samorządów odbędą się prawdopodobnie na wiosnę.

Gdy dr Polakiewicz zapytano, czy rząd rozwiąże radę miejską i magistrat m. Łodzi, złożył on ciekawe oświadczenie, dotyczące w ogóle gmin miejskich a Warszawy i Łodzi w szczególności.

— Nie jest sztuką gospodarować bez logiki i rozumu — mówił dr Polakiewicz — nie jest sztuką robić wielkie długi, obsadzać wszystkie stanowiska swoimi kuzynami, ciotkami i agitatorami partyjnymi, wpaść w trudności finansowe a następnie wołać pod adresem rządu: „Rozwiążcie mnie”!

Rozwiązać rady miejskie w obecnym mo-

mentie oznaczałoby wzięcie pieniędzy od rządu na pokrycie nadmiernych wydatków samorządów warszawskiego i łódzkiego. Rząd na tę drogę nie pójdzie. Rząd nie ma pieniędzy na to i nie chce wydawać pieniędzy na takie cele. 160 miast zwróciło się do rządu, aby zamianowano u nich komisarzy, uczyniły to jednak po narobieniu kolosalnych długów, sięgających miljarde złotych, ale jak się teraz okazuje, rząd komisarzy w tych samorządach nie ustanowi.

Gdyby zaprowadzono rządy komisarskie w tych samorządach, demagodzy lamentowali by z powodu wprowadzenia systemu komisarzy rządowych

Szczęście w pigułkach.

Dawniej były w modzie t. zw. utopje, t. j. powieści, mające za przedmiot szczęśliwą przyszłość ludzkości zorganizowaną na podstawie nowych zdobyczy w dziedzinie nauki, wynalazków, nowe etyki i t. d. Dziś mamy do zanotowania utopję wręcz odmiennego rodzaju, utopję nie optymistyczną lecz pesymistyczną.

Autorem jej jest głośny już, choć stosunkowo młody powieściopisarz angielski, Aldous Huxley, wnuk słynnego przrzednika i brat znanego profesora z Cambridge. Tem się tłumaczy naukowe przygotowanie autora. Tytuł jego powieści: „Nowy dobry świat”.

Huxley bierze za punkt wyjścia stosunki panujące w Ameryce i w Sowietach. Założenia te doprowadza do ostatecznego, logicznego końca i wyobraża sobie społeczeństwo ludzkie zrationalizowane w najwyższym, nie dającym się przeciągnąć stopniu. Wychodzi z założeń realnych, a w kreśleniu swojej wizji i wniosków jest po naukowemu oschły, wystrzega się wszelkiego patosu. Wrażenie osiągnięte w ten sposób jest tem większe.

Huxley wyobraża sobie ludzkość, której członkowie są produktami sztucznego, celowego i zrationalizowanego zapłodnienia. Produkuje się pewną ograniczoną ilość typów ludzkich, potrzebną dla funkcjonowania maszyn społecznej — w liczbie, która odpowiada wymaganiom produkcji i konsumpcji. Najniższym typem jest typ zmechanizowanych robotników niemający żadnych innych potrzeb ani pożądań poza swoją zautomatyzowaną pracą. Hasło zunifikowanej republiki światowej

brzmi: „Wspólność, identyczność, stałość”.

A oto w jaki sposób wychowuje się ludzi — typy: „Stali w wielkiej, jasnej i słonecznej sali, której jedną ścianę zajmowało olbrzymie okno. Pielęgniarki ustawiły wzdłuż niego wazony z różami i rząd książek z obrazkami, przedstawiającymi zwierzęta. Wyszły, a za chwilę każda z nich wróciła z ośmioletnim dzieckiem w żółtej sukience, z klasy delta. Dzieci poczęły zbliżać się do kwiatów i obrazków, poczęły się nimi bawić. Dyrektor dał sygnał. Rozległ się wybuch. Odezwały się syreny i sygnały alarmowe. Przestraszone dzieci poczęły krzyczeć. Dyrektor pociśnął drugi guzik. Dzieci porażone lekkim prądem elektrycznym poczęły przeraźliwie płakać. Potem wszystko ustało, lecz potem na widok róż i książek dzieci odwracały się instynktownie i krzyczały i płakały nanowo”.

Dyrektor tłumaczy, że chodzi o to, aby w dzieciach typu delta wzbudzić wstręt do przyrody, a zamiłowanie do sportów skomplikowanych, wymagających kunsztownych aparatów, zwiększających wskutek tego produkcję przemysłową.

Podczas snu znów w sali wielkiej, pełnej dzieci typu beta, głośnik powtarza raz po raz: „Nie chce się bawić z dzieckiem delta. Dzieci ypsilon są tak głupie, że nie uczą się czytać ani pisać. Jestem zadowolony z tego, że jestem z typu beta. Dzieci alfa mają szare ubrania i muszą pracować znacznie więcej od nas, gdyż są strasznie mądre. Jestem zadowolony, że jestem beta i nie muszę tak

pracować. Jesteśmy lepsi od gamma i delta”.

W tem nowym społeczeństwie wymyślono narkotyk „soma”. Wywołuje on uczucie szczęścia, które w ten sposób może być regulowane w sposób dla państwa pożyteczny. W nowym tem społeczeństwie niema miłości zindywidualizowanej, niema kłopotów rodzinnych, ani troski o byt. Każdy ma to czego potrzeba i żyje w ramach, w których został wyprodukowany.

Gdzieś daleko, w Meksyku, w specjalnym rezerwacie żyją ludzie dawnego, nieracionalizowanego typu. Uchodzą za dzikich. Jeden taki dziki, t. j. człowiek naszego, dzisiejszego, indywidualnego typu, wchodzi w obręb nowego świata i czuje się strasznie nieszczęśliwym. Jeden z czterech kierowników nowego świata tłumaczy mu jego dobre strony.

Ludzie nowego typu są szczęśliwi, gdyż mają to, czego sobie życzą, i nie życzą sobie nigdy niczego, czego by nie mogli osiągnąć. Powodzi im się dobrze, nie chorują, nie nawiązują ich namiętność ani starość, nie mają kłopotów z rodzicami, z żonami, ani dziećmi. A jeżeli zdarzy się coś nieprzewidzianego, to zażywają soma i są znów szczęśliwi. Praca nie wyczerpuje ich, lecz zabiera tyle czasu, aby nie mieli go zbyt dużo na indywidualistyczne rozmyślenia. Sztuka, nauka są również zrationalizowane i podlegają kontroli.

Dziś człowiekowi nie podoba się to wszystko, pragnie żyć własnym, indywidualnym życiem, mieć prawo do nauki, sztuki, namiętności, nawet nieszczęścia. A nie mogąc tego zdobyć popełnia samobójstwo.

Jednem słowem satyra na mechanistyczne, racjonalistyczne pojmowanie szczęścia i losów ludzkości.

36)

Dom tajemnic

(Wyciąć i zachować).

Szybko i bez wahania podążył korytarzem, aż doszedł do wielkich drzwi z drzewa różanego, prowadzących do pokoju, gdzie spoczywał chory. Naciśnął leciutko klamkę, drzwi uchyliły się: wszedł bez szmeru i otworzył pocichu drugie drzwi. Pokój był blade oświetlony, prawdopodobnie nocną lampką, pomyślał T. B. Smith, uchyłając drzwi szerzej, by się móc lepiej rozejrzeć dokoła. Przy stanął z zapartym oddechem: nie był to ten sam pokój.

Znajdował się we wspaniale urządzonej gabinecie, wybitym boazerjami z drzewa różanego, pełnym kosztownych mebli. Za biurkiem siedział człowiek i coś szybko pisał przy świetle stojącej lampy. Był odwrócony tyłem do detektywa. Drzwi zaskrzypiały trochę i nagle człowiek ten zerwał się na równe nogi, odwracając się twarzą w stronę nieproszonego gościa.

T. B. Smith zdażył tylko zauważyć czarną maskę, sięgającą od czoła do brody. Za ledwie człowiek ten dostrzegł detektywa, wyciągnął rękę i momentalnie pokój pogrążył się w ciemnościach, a drzwi, w których stał detektyw, zatrzasnęły się nagle z niesłychaną siłą, odrzucając go na korytarz, który równocześnie został zalany światłem. T. B. Smith odwrócił się i spotkał się oko w oko z uśmiechniętym drem Fallem.

Blada jego twarz była niewzruszona, jak zawsze, tylko w oczach migotał nieuchwytny przeblisk ironii.

Skąd się tu wziął, jakby z pod ziemi wyrósł, trudno było odgadnąć. Był całkowicie ubrany.

— Czemu zawdzięcza zaszczyt pańskich odwiedzin? — spytał swym oschłym, zjadliwym tonem.

— Zwykłej ciekawości, — odrzekł T. B. Smith chłodno. — Chciałem choć raz jeszcze spojrzeć na pańskiego pacjenta.

— I jak się panu wydał? — spytał tamten z bladym uśmiechem.

— Niestety, — rzekł T. B. Smith, — po myśleniu się o piętro i zamiast odwiedzić naszego znajomego, przeszkodziłem niespodziewanie i mimowolnie jakiemuś panu, który dla przyczyn jemu tylko wiadomych, zasłonił maską swoje oblicze.

Dr. Fall zmarszczył brwi.

— Niezupelnie pana rozumiem, — rzekł.

— Może, gdyby pan zechciał pójść ze mną do tego pokoju, zrozumiałby pan lepiej, — rzekł T. B. Smith pogodnie.

Usłyszał dziwny odgłos, jakby zgrzytu, czy wycia, i poczuł drżenie podłogi pod stopami, jak gdyby ciężki traktor przejeżdżał przed domem.

— A to co? — spytał detektyw.

— To jedna z przykrych konsekwencji zbudowania domu na zarzuconej kopalni węgla, — rzekł doktor swobodnie, — ale co się tyczy pańskiej dziwnej halucynacji, — ciągnął dalej, — chciałbym rozproszyć pańskie fantazyjne złudzenia.

Podszedł zwolna do drzwi pokoju, do którego zaglądał detektyw, i otworzył drzwi wewnętrzne. Pokój był pogrążony w ciemnościach. Dr. Fall wsunął rękę za drzwi i przekreślił kontakt.

— Pan zechce wejść, — rzekł, i detektyw wkroczył do pokoju.

W tym własnym pokoju byli już raz z doktorem. Kwadratowy, niebieski dywan leżał pośrodku, a na metalowym łożu spoczywał chory o żółtej twarzy i ciemnych, niewzruszonych oczach. Boazerje były zrobione z drzewa bukowego, z sułitu zwieszała się ta sama lampa elektryczna, którą detektyw zauważył podczas swej poprzedniej bytności. Smith osłupiał i ręką przesunął po czole.

— Widzi pan, — rzekł sekretarz, — padł pan ofiarą jakiejś pomyłki wzrokowej, a może, panie Smith, to wszystko się panu sniło?

— Niech i tak będzie! — rzekł T. B. Smith uprzejmie. — Jednakowoż radbym widzieć pokój na drugim piętrze, leżący bezpośrednio pod tym, a również pokój na górze.

Poprowadził doktora na górę i otworzył drzwi pokoju, położonego bezpośrednio nad tym, z którego wyszli przed chwilą.

Pokój był pusty, podłogę miał z niemalowanymi deskami, białe ściany, oraz okno, umieszczone w suficie. Zgodnie ze słowami doktora był to typowy strych.

— Zdaje się, że panowie nie korzystają z niego — rzekł T. B. Smith.

— Niema u nas żadnych rupiec, — odrzekł doktor z uśmiechem. — A teraz pójdźmy na drugie piętro.

Gdy schodzili na dół, usłyszeli znów ów dźwięk, ni-to zgrzytu ni-to wycia i T. B. Smith poczuł znów silne drżenie podłogi.

— Przykre, nieprawdaz? — spytał dr. Fall. — Z początku byłem sam przerażony, ale teraz przekonałem się, że to niczem nie grozi.

Na drugim piętrze poszli do pokoju, położonego bezpośrednio pod sypialnią chorego pana Moore. Doktor otworzył drzwi i wypuścił detektywa do pięknej umeblowanej sypialni, bogatszej, niż ta, którą widzieli na górze.

— To nasz pokój gościnny, — rzekł Dr. Fall bez zająknięcia — rzadko z niego korzystamy.

T. B. Smith rozejrzał się szybko dokoła. Nic tu nie zauważył podejrzanego.

— Mam nadzieję, że pan zaspokoili swoją ciekawość, — rzekł dr. Fall, wyprowadzając go na korytarz, — i że pańscy przyjaciele na dole nie będą się niecierpliwić.

— A więc widział ich pan?

— Tak, widziałem ich, — odrzekł tamten spokojnie. — Widziałem ich wkrótce po waszym wejściu do hallu. Widzi pan, panie Smith — ciągnął dalej — nie używamy tutaj ordynarnych dzwonek, któreby nas mogły niepokoić.

C. d. n.

„Temps” o konfliktach polsko - niemieckich.

W ostatnich czasach coraz rzadziej zdarza się znaleźć w prasie zagranicznej artykuły, któryby ze znajomością rzeczy, wszechstronnie i obiektywnie oświetlał zagadnienie stosunków polsko-niemieckich. Natomiast coraz częściej spotyka się artykuły, inspirowane przez niemiecką propagandę zagraniczną i służące celom polityki niemieckiej. Przypomnimy niedawne „rewelacyjne artykuły” dzienników angielskich o zamierzonej rzekomo przez Polskę zbrojnej okupacji Gdańska.

Powracając do tej sprawy paryski „Temps” w artykule „Niemcy i Polska”. Daje on na wstępie trafną charakterystykę taktyki niemieckiej wobec Polski. Polega ona na podniecaniu opinii publicznej dla wytworzenia sytuacji, którąby można później wykorzystać dla polityki zagranicznej. Do czego zmierza dyplomacja niemiecka? — zapytuje „Temps” i odpowiada: „Do metodycznego wyzyskiwania obaw przed komplikacjami międzynarodowymi, ażeby, wykorzystując słabość jednych i zmęczenie drugich, wymusić koncesje i korzyści, które w połączeniu z już uzyskanymi przez politykę Stresemanna, uwolnią powoli Rzeszę z okowów traktatu pokojowego.

„Rod tym kątem widzenia — pisze dalej cytowany dziennik — interesujące jest zbliżyć się przypatrzeć się manewrom Niemiec w sprawie Gdańska. Rozpoczęło się to przez opublikowanie w dziennikach angielskich absurdalnej fałszywej wiadomości, dotyczącej okupacji Gdańska przez Polskę. Idea zastośowania tego rodzaju gwałtu jest już sama w sobie absurdem. Konsekwencją tego byłby konflikt nie bezpośredni pomiędzy Polską a Niemcami, lecz między Polską a Ligą Narodów, ponieważ W. M. Gdańsk pozostaje pod kontrolą Ligi. Pomimo wszelkich dementi prasa niemiecka nieomieszkała uczynić z tego widomego wielkiego niebezpieczeństwa, zagrażającego rzekomo wschodnim granicom Rzeszy. Głównym momentem było i właściwym celem — wywołanie dla obecnego rządu polskiego trudności. Nacjonalistyczne związki polskie mogłyby zaprzagnąć rozstrzygnąć mieczem los Gdańska — ewentualność, której Rzesza sprzeciwiłaby się wszystkimi środkami, pozostającymi jej do dyspozycji”.

Przypomina dalej „Temps”, że kanclerz Bruening wziął osobiście udział w kampanji antypolskiej w sprawie Gdańska, ułatwiając tym dyskusje na ten temat w parlamencie niemieckim. Wreszcie zwraca uwagę pismo na upór,

„z jakim dąży się do przekonania opinii niemieckiej o istnieniu niebezpieczeństwa polskiego”, gdy w istocie niebezpieczeństwo takie nie istnieje i nie może istnieć, gdyż Polska jest bardziej, niż każde inne mocarstwo, zainteresowana w utrzymaniu pokoju na podstawie istniejących traktatów. Jest to prawdziwa aberacja — sądzić, ażeby Polska, która, ze względu na swe położenie geograficzne pomiędzy Niemcami a Rosją, zmuszona do czujności nad swym bezpieczeństwem oraz do zachowania jak największej ostrożności w polityce, miała zamiar z własnej woli wywołać konflikt między sobą a Ligą Nar., pod protektorem, której pozostaje Gdańsk w myśl paragrafu 102 Traktatu Wersalskiego”.

Rozprawiwszy się w ten sposób, zgodny

zresztą z rzeczywistością, z lansowaniem przez propagandę niemiecką „niebezpieczeństwem polskim”, twierdzi słusznie „Temps”, że w dzisiejszych stosunkach można raczej mówić o niebezpieczeństwie niemieckim, polegającym na dążeniu do rewizji wschodnich granic Rzeszy, które to dążenie jest jednym z „celów”, uroczyście proklamowanych przez zagraniczną politykę Niemiec. Nacjonaliści oraz hitlerowcy rozwinęli jaknajwyższą działalność na terenach sąsiadujących z Polską, a wiadomo, że te ugrupowania są przeciwne polityce pojednania i zbliżenia między Berlinem a Warszawą, chociażby tylko jedynie w dziedzinie gospodarczej z obawy, aby ruch antypolski nie uległ osłabieniu.

Nie sądzi jednak „Temps”, aby Niemcy przygotowywały akt przemocy przeciwko „kozytarni” lub Gdańskowi celem postawienia Erupy przed faktem dokonanym. W tej chwili mają bliższe cele w swej polityce zagranicznej: odszkodowania i rozbicie. Przed ułatwieniem tych spraw Niemcy nie przedsięwzięją poważniejszej akcji w kwestji granic wschodnich. Droga, po której kroczy dyplomacja niemiecka, jest następująca: Usiłuje ona siać stale niepokój w sprawie Gdańska i Kłajpedy, utrzymując w natężeniu opinię publiczną po drugiej stronie Renu, ażeby w dogodnej dla niej chwili mieć pretekst do wysunięcia żądania, ażeby kwestja niemieckich granic wschodnich weszła na porządek denny na terenie międzynarodowym lub gdziein-

dziej.

Przyznaje więc „Temps”, że niebezpieczeństwo niemieckie istnieje stale, a może być tylko mowa o tem, czy jest ono w tej chwili mniej lub bardziej aktualne. I dlatego dobrze czyni najpoważniejszy organ paryski, że przypomina komu należy, iż traktaty i układy międzynarodowe pozostają nadal w mocy, podobnie, jak zobowiązania, wynikające z paktu Ligi Nar. Zdaniem „Temps’a” Niemcy nie zaryzykują awantury, mogącej mieć poważniejsze konsekwencje i będą dążyły do zrealizowania swych celów — ukrytymi drogami. I tu pismo francuskie dochodzi do wniosku, na który piszemy się bez żadnych zastrzeżeń: „Jedynie od stanowczości mocarstw, które podpisały traktaty, zależy ostateczne załamanie się tej polityki Rzeszy, zmierzającej do rewizji i zniszczenia wszystkiego, co zostało stworzone w konsekwencji zwycięstwa państw sprzymierzonych”.

Jest to rzeczywiście jedyną drogą, która może zapewnić Europie pokój i uchronić ludzkość przed okropnościami nowej wojny. Zupełnie inaczej wyglądałaby sytuacja międzynarodowa, gdyby dawne państwa sprzymierzone, których wspólny wysiłek doprowadził do zwycięskiego zakończenia wojny wszechświatowej, przypominały od czasu do czasu Niemcom o istnieniu traktatów i zobowiązań. Narody tęsknią poprostu do tej „stanowczości” i byłyby niezmiernie zadowolone, gdyby wreszcie zdołała się ona ujawnić.

Echa morskiej katastrofy w zatoce perskiej podejrzane przyczyny pożaru

PARYŻ 23-go maja

Telegram z Dżibuti, który dowodzi, że ogółem brak 54 pasażerów, którzy znajdowali się na pokładzie „Georges Philippar”. Cała pocztą jaką wiozł statek zginęła.

— Inżynierowie francuscy, którzy kierowali w stoczni „Chantier de la Loire” budowę statku „Georges Philippar”, poddają dokładnej analizie raport kapitana okrętu Vicq’a. Z analizy inżynierów wynika, że przy urządzaniu w stoczni wszystko zostało przewidziane, ażeby uniemożliwić pożar. Wszelkie najdrobniejsze nawet środki ostrożności zostały zastosowane. Hipotezą krótkiego spiecia przy kablach w łożyskach stalowych zdaje się być zdaniem inżynierów — zupełnie wyłączone. Co głównie jednak zastanawia rzeczoznawców w raporcie komendanta Vicq’a, to stwierdzenie, że pożar wybuchł jednocześnie na kilku oddalonych od siebie miejscach, nie pozostających ze sobą w żadnej łączności. Według raportu komendanta, pożar wybuchł w luksusowej kabinie Nr. 5 na pokładzie D. Generator elektryczny oraz nadawcza stacja radiowa, które stały się jednocześnie pastwą płomieni, znajdują się w odległości 45—50 m. od kabiny Nr. 5 w której wybuchł pożar. Co do mostu, objętego również jednocześnie płomieniami, to znajdował się on o 6 m. ponad kabiną Nr. 5. Trudno sobie wytłumaczyć, chyba tylko przez zła

wolę — pisał inżynierowie — w jaki sposób pożar, który, wybuchł rzekomo wskutek krótkiego spiecia w jednej z kabin, obejmuje jednocześnie punkty tak daleko od siebie położone i nie pozostające między sobą w żadnej łączności.

Dyrektor Towarzystwa okrętowego „Messageries Maritimes” zwraca na fakt, że pożar wybuchł właśnie w najważniejszej części statku, gdzie skupiają się również kabiny oficerów, nadawcza stacja radiowa, generator elektryczny oraz mostek tj. j. mózg i ośrodek obrony statku.

Zapewne jeszcze wcześniej wyprowadzić jakiegokolwiek konkluzję z raportu kpt. Vicq’a. Mimo wszystko jednak, skoordynowałyśmy poszczególne okoliczności — trudno się obronić pewnemu zdziwieniu. Nie należy przytem zapominać o groźbach, czynionych pod adresem „Georges Philippar” jeszcze w Marasji — kończą inżynierowie swą analizę.

ZAWÓD

— Jaki zawód obierze pan dla swego syna?

— Jeżeli czasy się nie zmienią, chciałbym, by został dożywotnim syndykiem upadłości.

Rozmaitości

ze świata

Przerażający dokument chwili.

My — starsza transza dzisiejszego pokolenia pamiętamy jeszcze rzędy, które w kuchniach naszych matek i ciotek sprawowała przez długie lata pani Cwierciakiewiczowa za nim nie zepchnęła jej z tronu młodsza i bardziej zmodernizowana pani Monatowa.

Ale nie o tych dwóch czcigodnych damach ma być mowa na tych szpaltach, lecz o całkiem nowym podręczniku kucharskim, który jakkolwiek m.ły, wywołał sensację, jako dokument naszych czasów i objaw prądów kulturalnych, nurtujących dzisiejsze Niemcy.

Podręcznik fabrykacji trucizn dla... „amatorów”

Oto fabrykant chemiczny w Hamburgu, dr. Stolzenberg, który już w roku 1928 wstąpił się tem, że wskutek niedbałego uszczelnienia balonów, wypełnionych fosgenem, zatruł powietrze całego przedmieścia z tym skutkiem że kilkanaście osób umarło, wydał teraz własnym nakładem małą ale ważką, siedemdziesięciostronicową broszurę pod tytułem „Darstellungsvorschriften für Ultragifte” (przepisy wyrobienia szczególnie silnych trucizn)...

Sympatyczny autor w krótkiej przedmowie do tego miłego dziełka wyznaje z pochwałą szczerością, że celem jego było dostarczyć niezawodowym chemikom ale „oświeconym” dyletantom i amatorom najlepszych, najbardziej ekonomicznych i wypróbowanych sposobów wyrobienia gazów trujących we własnym zarządzie, środkami, jakich dostarczyć może każda średnio zasobna mieszczańska kuchnia.

Autor ceni sobie widocznie wysoko usługę oddaną „amatorom” i „dyletantom” w sztuce wytruwania rodzaju ludzkiego.

Bo na niewielką swoją broszurę wyznaczył horendalną cenę — dwadzieścia marek w złocie.

Jakby to były konfitury...

Trzeba jednak panu Stolzenbergowi przyznać, że w zamian za tę złotą cenę dostarczył towaru solidnego, co się zowie „prima”.

Z niemiecką bowiem gruntownością prześledził cały proceder fabrykowania gazów trujących jakby to były konfitury.

Podaje więc nie tylko formuły chemiczne poszczególnych gazów, które laikom w chemii powiedziały, by zresztą nie wiele, ale opisuje także dokładnie i przystępnie zarówno surowce potrzebne do tej niesamowitej fabrykacji jak same procedery wydobycia gazów...

Nie brak w nich nawet ilustracji przedstawiających poszczególne te torty, garnki i kociołki do fabrykacji potrzebne, a równocześnie podaje autor także dokładny cennik zarówno surowców, jak narzędzi i naczyń, których oczywiście sam autor na każde żądanie dostarcza.

Dla „amatorów” bardziej zaawansowanych oferuje on na końcu swej książki montowanie całych laboratoriów kuchennych, tak,

że taki amator może odrazu przystąpić do fabrykacji.

Krzyż błękitny, zielony i żółty...

Przepisy Stolzenberga obejmują fabrykację wszystkich znanych dotąd gazów wojennych. Więc przedewszystkiem grupę t. zw. „krzyża błękitnego” czyli tych gazów które działają na błony śluzowe oczu i nosa i już w rozcieńczeniu ćwierci miligramu na metr sześcienny powietrza są dla człowieka niemożliwe do zniesienia.

Dalej idzie grupa, „krzyża zielonego” od której należą takie miłe gazy, jak chlor pikrynowy, fosgen i cały szereg innych, działających przedewszystkiem na płuca i morderczych nawet w najdrobniejszym rozcieńczeniu. Dość powiedzieć, że sam autor mówi o fosgenie iż jest on trzy razy silniej trującym niż kwas pruski. A fabrykacja fosgenu według przepisów dra Stolzenberga przedstawia się właśnie szczególnie prosto, tanio i zachęcająco.

Wreszcie szeroko i wyczerpująco przedstawiona jest fabrykacja trzeciej grupy gazów trujących czyli „krzyża żółtego”.

Należą do niej takie okropności, jak słynny gaz musztardowy zwany także „iperytem”, tudzież amerykański „Lewisy”, jak wogóle wszelkie kombinacje gazów trujących krew i niszczących tkanki nerwowe.

Dr Stolzenberg podaje przepis, którego w krótkim czasie z określonej i dostarczonej przez niego na każde telefoniczne żądanie ilości odpowiedniego surowca, „amator” może wygotować sobie 412 gramów iperytu.

Potrzeba zaś wiedzieć, że oddychanie przez jedną minutę powietrzem, w którym gaz ten został rozpuszczony w stosunku dwanaście tysięcznych grama na jeden metr sześcienny powietrza jest już absolutnie dla człowieka śmiertelne, powoduje bowiem w ciągu sześciu godzin obrzęk i rozpad płuc, które wydymają się do sześciokrotnej swojej naturalnej wielkości, tak, że zatruty człowiek musi zginąć wśród niewysłownych męczarni.

Nadto iperyt, podobnie jak lew żół atakuje krew bezpośrednio przez skórę, wywołując okropne bomble, które wkrótce ropieją, rujnując całe wielkie partie ciała do kości i powodując śmierć równie nieuchronną, lecz jeszcze powolniejszą i bardziej bolesną.

Ten, który zaczął sławę Kurtena.

I pomyśleć, że znalazł się w Hamburgu poważny przemysławiec, właściciel fabryki, człowiek wykształcony zarówno na humanistyce jak w swoim fachu, doktor chemii, który dokładne przepisy domowej fabrykacji wszystkich tych potwornych trucizn gazowych, za cenę dwudziestu marek złotych sprzedaje każdemu, oferując mu równocześnie urządzenie kompletnego laboratorium, przystosowanego do każdej żądanej fabrykacji!!!

Niepojęty w swojej okropności Hermann który rznął ludzi jak barany i robił z ich mięsa marynaty i peklowinę, czy słynny upiór z Dusseldorfu Piotr Kurten wychodzą niemal na filantropów w porównaniu z tym potworem, który marną kuchnię niemiecką ze słynnymi sosami i zupą z wołowych ogonów pragnie oto wzbogacić daniami z fosgenu, iperytu, lewizytu i jak się tam te wszystkie okropności lotne jeszcze nazywają.

Zgroza!

Cóż to za umysły, co za dusze, co za serca, w których nie zadrży i nie skurczy się boleśnie ani jedna żyłka, gdy właściciele ich piszą drukują i sprzedają tego rodzaju przepisy dla „dyletantów i amatorów”!

Lecz jeszcze dziwniejsze zachowanie się władz pruskich. Broszura dr. Stolzenberga od dwóch przeszło miesięcy znajduje się w wolnym handlu, wystawiona za oknami wielu księgarni hamburskich i in.

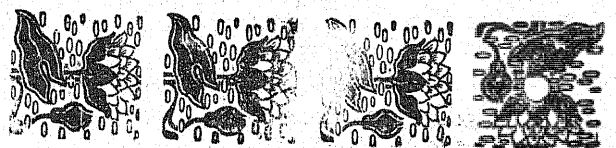
Ale potrzeba było dopiero alarmu wszczętego przez kilka wielkich dzienników demokratycznych i liberalnych, aby zainteresowała się tą literaturą policja pruska, która wreszcie przed kilku dniami zarządziła konfiskację tej niesłychanej broszury.

Jeżeli ze strony policji hamburskiej było to tylko poszanowanie swobody zarobkowania obywateli, to potrzeba podziwiać nieprawdopodobną tępotę umysłową tego organu niemieckiej władzy państwowej.

Jeżeli to jednak była zwykła obojętność lub — co gorsza — może nawet ukryta sympatia, to byłoby to obaw bardziej niepokojący niż jeszcze jedno zwycięstwo wyborcze partji Hitlera.

Nie ulega wątpliwości — Niemcy są ciężko chore. O powadze zaś i niebezpieczeństwie tej choroby, broszura dra Stolzenberga świadczy — kto wie — czy nie wymowniej niż wszystkie mowy Goebbelsa i temi podobnych „rozbudzaczy” Niemiec.

Do czego jeszcze ten naród dojdzie i gdzie zaprowadzi Europę?..



MAŁY RACHMISTRZ.

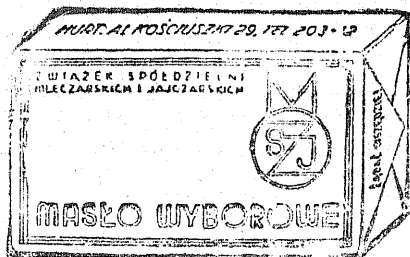
Ciocia częstuje Jasia czekoladkami,

— Ile chciałbyś czekoladek?

— Cztery.

— Nie mów się „cztery”, tylko cztery, zanim nie potłuszcze dobrze, nie dostaniesz, więc ile chcesz, Jasie?

— Pięć!



Czwarta rozprawa doraźna w Łodzi

Kainowa zbrodnia młodego wieśniaka

(n) Od chwili wprowadzenia Sądów Do-
rasnych, w Łodzi odbyły się trzy rozprawy
które wzbudziły olbrzymie zainteresowanie, a
w wyniku których ogłoszono dwa wyroki ska-
zujące na karę śmierci przyczem egzekucji
dokonano na jednym ze skazańców, drugi bo-
wiem został ulaskawiony.

Wczoraj odbyła się czwarta rozprawa
doraźna.

Na ławie oskarżonych zasiadł 20 letni
Stanisław Zalasa, mieszkający w Beldów,
tejże gminy powiatu Łódzkiego oskarżony o
zabójstwo swego przyrodniego brata Adama
Witonia, dla osiągnięcia z tej zbrodni ko-
rzyści materialnych oraz obrabowanie ranne-
go.

Morderstwa tego dokonał Zalasa w dniu
26 kwietnia rb. w lesie między Beldowem, a
Sarnowem przyczem zostało ono wykryte w
kilka godzin później.

Wdrożone dochodzenie ustaliło, że Zala-
sa był ostatnim człowiekiem, który widział
zabitego przy życiu, albowiem razem udali
się do domu w Beldowie, gdzie Witoniak
miał załatwiać pewien interes.

Poszukiwania doprowadziły do ujęcia Za-
lasy w Łodzi, gdzie za zrabowane zamordo-
wanemu bratu pieniądze kupił sobie ubranie
i obuwie.

Badany przyznał się do winy i wyjaśnił
że morderstwa dokonał za namową drugiego
Witonia Jana, który mu nawet zapłacił za
to 200 zł.

Dochodzenie przeciw Witoniakowi Jano-
wi, ze względu na pewne opóźnienie, zostało
przekazane władzom dla przeprowadzenia w
w trybie zwykłym.

Dlatego też sprawę Witonia wyłączo-
no z rozpraw, doraźnej i zostanie ona wkrótce
rozpatrzona po zebraniu materiału.

Nadmienić należy, że Witoniak Jan ze
swej strony, twierdzi kategorycznie, że nie
nawawiał Zalasy do zabicia Witonia Adama
lecz wręcz przeciwnie stara się udowodnić
przez świadków, że Zalasa dowiedział się, iż
Adam odbiera 1200 zł czynszu dzierżawnego
za gospodarstwo i to stało się powodem nie-
cnego wystąpienia Zalasy, mającego zamiar
zrabować zabitemu pieniądze.

Rozprawa doraźna

przeciw Stanisławowi Zalase odbyła się na
sali I-ej posiedzeń Sądu Okręgowego w Ło-
dzi.

O godzinie 9.50 wprowadzono na salę
oskarżonego. Zajmuje spokojnie miejsc na ła-
wie oskarżonych, ujmując pewne zmieszanie,
nie, obaw zwykły u wieśniaków.

Miejsce rzecznika oskarżenia publicznego
zajmuje prokurator Chawłowski. Ławę
obrońców adw. Forele o godzinie 10 wkracza
Sąd pod przewodnictwem wiceprezesa ławnic-
z w składzie sędziów Kozłowski i Jarmuło-
wicz.

Po zbadaniu personalji oskarżonego, z
których wynika, że zabity Adam Witoniak
był synem, jednym z tych samych ro-
dziców, a więc bratem Zalasy, urodzonym
przez Witonia Zalasowa jeszcze przed za-
warciem związku małżeńskiego Sąd przyste-
pując do odczytania aktu oskarżenia, który
zarzuca 20 letniemu Stanisławowi Zalase, że
dnia 20 kwietnia 1932 r. w lesie wś. Beldów
kilku uderzeniami ciętym pałką w głowę
pozbawił życia swego brata Adama Witonia
a następnie obrabował go.

Po odczytaniu aktu oskarżenia Sąd przy-
stępuje do zbadania oskarżonego.

Sympatyczny wygląd zbrodniarza

Zalasa młodzieniec dość miły, czyniąc
na pierwszy rzut oka wrażenie dość intelligen-
tnego odpowiada równym melodyjnym głosem
czyniąc przez to wrażenie człowieka o nader
łagodnym charakterze.

Na pytanie Przewodniczącego, przyznaje
się do winy, odpowiada „Tak”, poczem wy-
jaśnia, że jeszcze na Zielone Świątki 1931 r.
spotkał go kuzyn Jan Witoniak i namawiał
do zabicia brata Adama Witonia.

Adam Witoniak miał 15 mórg, które za-
pisał mu dziadek Franciszek Witoniak, pomi-
ając swe dzieci Benedykta Witonia i matkę
moją Mariannę Zalasę.

To też było powodem, ciągnie dalej os-
karżony, że wuj Benedykt rozpoczął proces
po śmierci dziadka, by odebrać nieprawnie
posiadaną ziemię Adamowi.

Jan Witoniak, który jest synem Bene-
dykta, dziś już nieżyjącego, rościł narówni z
ojcem pretensje do majątku Adama i tem się
tłumaczy jego zamiar.

Gdy namawiał mnie pewnego razu w le-
sie, odpowiedziałem, że o ile zabiję Adama
to i tak żona oraz dzieci, a nie on (Witoniak)
posiadzie majątek. Wówczas Jan Witoniak
powiedział, że należy również zabić żonę
Adama i jego dzieci, ofiarował mi przytem
200 zł. wynagrodzenia oraz udział w majątku
po dziadku, do czego mi prawo przysługiwa-
ło w sukcesji po matce.

W tem miejscu oskarżony przerywa wy-
jaśnienie i dopiero na pytanie Sądu odpowia-
da.

Przewodniczący: Czy oskarżony potrze-
bował pieniędzy?

Oskarżony: Tak. Miałem zamiar urządzić
sklep rzeźniczy w Aleksandrowie. Jan Wito-
niak wiedząc o tem opowiadał mi, że gdy za-
biję Adama, będę mógł wygodnie żyć. Wy-
dzierżawiłem nawet sklep od rzeźnika Hen-
czego w Aleksandrowie, lecz nie mając pie-
niędzy nie otrzymałem składu.

Przew. Czy Jan Witoniak proponował
bronę do zabicia Adama.

Oskar. Tak. Dał mi rewolwer, który no-
siłem jednak przez kilka tygodni, następnie
jednak zrezygnowałem z tego środka zabój-
stwa.

Przew. Czy oskarżony był poprzednio
karany?

Osk. Nie.

Przew. Czy nie zbierał ofiar na pogorzel-
ców?

Osk. Tak. Bratu spaliła się zagroda i
wówczas otrzymałem dla niego 5 zł, które zuży-
łem jednak dla siebie.

Dalej na pytanie Sądu oskarżony wyja-
śnia, że z Adamem żył dobrze oraz, rodzice
jego posiadali 3 morgi ziemi własnej. Adam
był żonaty, żona zamieszkiwała w Łasku,
powiada również, iż wiedział że Adam Wito-
niak miał dzieci, lecz dokładnie niewie czy 3
lub 4. Zabity Witoniak liczył 49 lat.

Przew. Skąd oskarż. wiedział, że Adam
udaje się do dworu?

Osk. Owił mi on, że idzie do dworu za-
atwić spór o dąb graniczny.

Przew. Czy oskarż. wiedział jaką drogą
Adam będzie szedł?

Osk. Tak. Udałem się pierwszy i w lesie
czekałem na nadejście, Adam jednak poszedł
inną ścieżką i dopiero po pewnej chwili wra-
cającego ze dworu spotkałem na ścieżce. Nie
wyraził zadowolenia na mój widok. Poszedł
pierwszy ja za nim.

Przew. Czy brat widział kij?

Osk. Nie. Trzymałem go z tyłu.

Przew. Co było potem?

Dochodząc do drastycznego momentu w
swych zeznaniach, Zalasa namysla się, zezna-
je powoli, a z oblicza jego wyrażającego zu-
pełny spokój, widać, że sili się na odpowiedzi
najmniej dla niego szkodliwe.

Uderzyłem brata z tyłu kijem w głowę,
wyjaśnia a gdy zawołał bracie co robisz? nie
odpowiedziałem lecz jeszcze cztery razy z ca-
łej siły uderzyłem go w głowę.

Padł na twarz. Wówczas w tylnej kiesze-
ni spodni zauważyłem pęczek i wyciągnąłem
zawinięte w chusteczce pieniądze w sumie 65
zł, które zabrałem. Kij ukryłem w lesie pod
ściółką, poczem skierowałem się do szosy Pa-
bianickiej. Spotkałem tam znajomego swego
niejakiego Palmowskiego.

Wsiadłem w autobus, który jednak się
zepsuł.

Przew. Do kogo osk. udał się w Alek-
sandrowie?

Osk. Do Pawlaka. Zapytałem czy jest w
domu, oddałem żonie jego dług 5 zł, a następ-
nie o godz. 10 poszedłem do rzeźnika Hencz-
kego, potem zaś do swej narzeczonej Myszk-
owskiej, w towarzystwie której udałem się
następnie tramwajem do Łodzi.

Tu kupiłem garnitur za 40 zł., kapelusz
za 5 zł., koszulę za 4 zł. i spinki za 50 gr. Z
Łodzi wróciłem o godz. 7 wiecz.

Przew. O której zabił brata?

Osk. O godz. 7—8 rano.

Przew. Czy u Myszkowskich była wódka
Osk. Tak kupiłem butelkę, piiliśmy do
godz. 12 potem nocowałem u Henczkego.

Przew. Czy w Łodzi był w tem samem
ubranii, w którym zabił brata?

Osk. Nie. Pożyczyłem palto od rzeźnika
Henczkego, który mi pożyczył również ze-
garek.

Przew. Co robił nazajutrz?

Poszedłem do stolarza, zapytać o bufety
zamówione przez Henczkego. Spotkałem ojca
swego Marcina, który opowiedział mi że brat
Adam jest ciężko ranny.

Przew. Jak przyjął wiadomość?

Osk. Poszedłem do Myszkowskich. Tam
powtórzyłem wiadomość, że brat zabity i pla-
kałem.

Krokodyle łzy.

Przew. Dlaczego oskarżony płakał skoro
przedtem z całym spokojem przygotował się
do zamordowania brata, morderstwa tego do-
konał, a następnie obrabował zabitego?

Osk. Było mi Adama żal. Od Myszkow-
skich poszedłem na posterunek policji, gdzie
spotkałem swego ojca. Tam mnie aresztowano
Skąd policja wiedziała, że ja zabiłem brata,
nie wiem?

Następnie Zalasa opowiada, że termin
ślubu z Myszkowską nie był jeszcze wyzna-
czony, lecz miało to nastąpić z chwila, gdy
urządzony będzie skład, oraz że od dwóch lat
nie był u spowiedzi.

Przedstawiony mu dowód rzeczowy, spo-
rej objętości pałka brzoźowa, w korze, długo-
ści ponad 1 mtr. ciężka, grubsza w jednym
końcu, Zalasa poznaje, jako narzędzie doho-
nanego zabójstwa.

Przew. Skąd oskarżony miał ten kij?

Osk. Znalazłem na podwórzu zagrody
swego szwagra. Był to ucięty kawałek dzo-
wa, z którego wyrabiano dyszelki.

Zeznania świadków

Po ukończeniu badania Zalasy Sąd...

stępuje do badania świadków, których na rozprawę powołano 20

Pierwszy zeznaje Józef Sikora, mieszkaniec wsi Sarnów, gminy Puczniew, pierwszy człowiek który znalazł się na miejscu zbrodni

Szedłem do Sarnowa mówić Sikora w lecie przy Beldowie znalazłem leżącego człowieka, okropnie okrwawionego i nieprzytomnego. Jęczał, ale już bardzo słabo. Chciałem mu pomóc, bałem się jednak że zabójcy mogą być ukryci i rzucać się na mnie, poszedłem więc do mieszkania Franciszka Zalasę zamieszkałego w pobliskiej cegielni i tam opowiedziałem o swym odkryciu. Również i innych powiadomiłem o zaistnieniu, poczem zawiadomiłem Urząd gminy Beldów.

Następnie zeznaje świadek Eugeniusz Roman, sekretarz Urzędu gminy Beldów Oповіда, że na miejscu zastał leżącego w stanie nieprzytomnym mężczyznę, wokół zaś kilkadziesiąt osób. W kleszeni spodni zabitego Adama Witoniaka znalazł 57 zł Rannego po lecił przewieźć niezwłocznie do szpitala w Aleksandrowie

Następny świadek Helena Pawlak, z Aleksandrowa, opowiada pierwsze spotkanie z Zalasą po dokonanej zbrodni.

Zalasa przyszedł do mieszkania i pytał o męża. Gdy odpowiedziałam, że nie ma go w domu, dał mi 5 zł., które pożyczył poprzednio od męża. Był wesoły, nie zdradzał żadnego zaniepokojenia. Uśmiechał się i dowcipkował. Następnego dnia był również i opowiadał o zabiciu jego brata, lecz i tym razem był zupełnie spokojny

Sw. Palmowski, który spotkał Zalasę w chwili po dokonanej zbrodni na szosie i z którym zabójca jechał autobusem stwierdza że Zalasę był całkiem wesoły i swobodnie opowiadał o swych poczynaniach w kierunku otwarcia zakładu rzeźniczego i warsztatu

Szwagier oskarżonego Bolesław Pawlak, w zeznaniach swych wyjaśnia, że Zalasę spał z Adamem Witoniakiem

Na pytanie Sądu wyjaśnia, że Zalasę był człowiekiem spokojnym

Przew. Czy św. słyszał o zbieraniu ofiar na pogorzalców?

Sw. Tak wiem, że poszedł do dziedziczki w Sarnowie i dostał od niej 20 zł., które wziął dla siebie

Ponieważ oskarżony Zalasę twierdził, że kolek znalazł na podwórzu jego znajdował się podobny kolek i czy wie że zabrał go Zalasę

Oskarżony, po obejrzeniu dokładnie kołkowi oświadczając: Nie to nie z mojego podwórza, a mnie wogóle nie było w tym czasie drzewa brzoźowego.

Siostra oskarżonego św. Katarzyna Pawlak stwierdza, że zabity Adam był człowiekiem spokojnym natomiast Zalasę więcej po pędliwym

Zalasa pracował u rzeźnika szewca, piekarza, lecz nigdzie nie mógł dokończyć pracy, albowiem nie lubił pracować

Przew. Jak to było z tym majątkiem?

Sw. Dzidek, Franciszek Wotniak zapisał 15 morg Adamowi. Gdy Franciszek umarł, wujek Benedykt Witoniak wszczął proces by odebrać ziemię Adamowi Obecnie wujek też nie żyje, a dalszy proces oroważda jego dzieci, to jest Jan Witoniak, syn Benedykta

Następny zeznaje ojciec oskarżonego 70 letni Marcia Zalasę. Stwierdza, że syn nie chciał pracować i wahał się, bezczynnie

Rzeźnik Henzke, zeznaje, że 19 kwietnia zawarł umowę z Zalasą Stanisławem, na wydzierżawienie za 200 zł. warsztatu rzeźniczego Zalasę miał objąć warsztat od 1-go maja r. b.

Sw. Myszkowska narzeczona Zalasę, opowiada, że starał się przyspieszyć datę ślubu, a nawet by uniknąć zwłoki zamierzał pobrać się z nią za indultem, to jest ogłosić wszystkie trzy zapowiedzie jednocześnie. Spieszył się zaś dlatego, iż rzekomo potrzebował żony do składu

Posterunkowy Kowalski, zeznaje że w czasie bapania Marcina Zalasę, Stanisław Zalasę, chciał wywołać ojca Ponieważ był już poszukiwany zatrzymano go. Nie mógł wy-

kazać swego alibi Opowiadał że szedł pieszo tymczasem jechał autobusem, następnie, że pożyczył 50 zł. od nauczyciela co również okazało się kłamstwem, cieszył się złą opinią. Dopiero przyciśnięty do muru siłą faktów, świadczących przeciw niemu przyznał się do zabójstwa brata

Oskarżony nie zasłużył na względy Zalasę kary śmierci

Po zamknięciu przewodu sądowego głos zabrał prokurator Chawłowski, który wskazuje, że oskarżony działał z premedytacją wykazując przytem zrównoważenie i spokój

Mimo, iż przyznał się do zabójstwa, albowiem inaczej nie mógł, nie wykazał ciernia skruchy, zarówno w śledztwie jak i na rozprawie, wręcz przeciwnie, płaczem zamierzał odwrócić od siebie podejrzenie

Oskarżony nie zasłużył na żadne względy zakończył prokurator Chawłowski dlatego też wnosząc o ukaranie go jaknajsurowiej, na karę śmierci przez powieszenie, będzie kara zupełnie słuszną.

Obrońca oskarżonego adw. Forelle że działał za namową Jana Witoniaka. Gdy ten go nie namówił myśli o zbrodni nigdyby nie powstała w umyśle oskarżonego i dlatego oskarżony miał się stwardzić iż głównym sprawcą zbrodni jest właśnie Jan Witoniak z jego to bowiem inicjatywy i za jego namową Zalasę popełnił zbrodnię

Ponieważ śledztwo przeciw Janowi Witoniakowi dotychczas nie jest zakończone poza tem zaś niezdolano dotychczas stwierdzić czy istotnie namawiał on Zalasę gdyż poza zarzutami samego oskarżonego żaden ze świadków nie potwierdził tego słusznym będzie wniosek o przekazanie sprawy Zalasę rozpoznanie przez Sąd zwykły albowiem do czasu ostatecznego zakończenia śledztwa przeciwko Janowi Witoniakowi Zalasę nie powinien być ukarany

W konkluzji adw. Forelle wnosi o przekazanie sprawy Sądowi zwykłemu

W ostatnim słowie oskarżony Zalasę stwierdza że Witoniak Jan namawiał go do zbrodni i dał rewolwer Nie zwraca się jednak do Sądu z żadną prośbą

Sąd po ostatnim słowie Zalasę udaje się na naradę

Wyrok

O godzinie 14.15 Sąd wyłożył wyrok, mocą którego 20-letni Stanisław Zalasę uznany został winnym zabójstwa swego brata w chęci zysku i skazany na karę śmierci przez powieszenie

Sąd przy ferowaniu wyroku przyjął pod uwagę, że oskarżony mimo młodego wieku działał z całkowitą premedytacją i w sposób bestjałski a mordu dokonał li tylko w chęci zaspokojenia swych potrzeb za zrabowane pieniądze

Dlatego Sąd uznał Zalasę winnym mordu na starszym bracie w chęci zysku i wyłożył mu karę śmierci przez powieszenie

Ponadto Sąd uznał, że Zalasę w myśl o zamordowaniu brata powziął za namową, lecz zbrodni samej dokonał wyłącznie dlatego by zrabować pieniądze które u brata widział i za pieniądze te zamierzał otworzyć sklep

Ponadto Sąd w motywach wyjaśnił, że Zalasę dokonał zabójstwa z pobudek niski i sposób bestjałski

Oskarżony Zalasę przyjął wyrok bez drgnienia powieki z zupełnym spokojem, a następnie wyprowadzony został z sali Sądu pod silną eskortą

Czy zostanie ulaskawiony?

Niezwłocznie po ogłoszeniu wyroku obrońca Zalasę, adw. Forelle wysłał do Pana Prezydenta Rzplitej depeszę w której wskazuje na młody wiek skazanego jego dotychczasową niekaralność tudzież fakt iż zbrodni dopuścił się on za namową innych prosi Pana Prezydenta o skorzystanie z przysługującej go prawa łaski i złagodzenie wyrzeczonej kary śmierci

Depesza ta niezwłocznie została wysłana a na odpowiedź jej oczekuje specjalnie Prokurator W wypadku gdyby Pan Prezydent nie skorzystał z prawa łaski Stanisław

Zalasę powieszony zostanie wykonany nad ranem albowiem wyrok Sądu Doradczego musi być wykonany w ciągu najbliższych 24 godzin

Wczoraj późnym wieczorem nadeszła od powiedz p. Prezydenta w sprawie ulaskawienia Zalasę.

P. Prezydent, przychylając się do prośby skazanego zamienił mu karę śmierci na bezterminowe więzienie.

Walki atletów

Ran Samuel, zapalony amator walk francuskich, pociągnął za sobą do cyrku na turniej atletyczny pana Salomona, który nie był świadkiem tego rodzaju widowisk

Przez całą drogę uświadamiał go, o czem polegają te zapasy, wymieniał nazwiska co najlepszych zapaśników i sypał technicznymi zwrotami, od których panu Salomonowi kręciło się w głowie

A gdy zasiedli w krzesłach dodał: — Usłyszałeś pan całą teorię, a teraz zacznij się praktyka Patrz pan tylko uważaj nie na dywan

Więc Salomon wlepił oczy w dywan na którym sapiąc z wyczerpania, zmagali się dwa potężne spocone cielska

A pan Samuel dogadywał: — Uwaga! On już się dostał na parter...

Teraz dostanie krawat albo klucz i już po wszystkim... Ale, ale... czekaj pan! Wykreślił się ruladą? Nie szkodzi... Za chwilę będzie znów na parterze, a tamten mu założy nelsona i kaput Zobacz pan..

Ale wbrew tym przewidywaniom czas przepisany minął więc sędzia dał znak i walkę przerwano z wynikiem remisowym

Pan Salomon rozglądał się po atletach, a przyjaciel mówił bez przerwy

— Teraz dopiero będzie sam cymes... Walka odwetowa decydująca! Widzisz pan? O, to Garkowienko, co tam stoi będzie się bił z Hiszpanem aż do rezultatu. Zakim pan trzymasz?

— Mnie bez różnicy
— Więc idzie pięć złotych? Co?
— Nawet złoty nie będzie Pójdę ryzykować pieniądze na taki interes? Ja nie rozumiem wogóle poco oni się biją Nie mogą się porozumieć i ułożyć? Obyłoby się bez walki

— To jest sport. Rozumiesz pan?
— Może być i sport Ale dlaczego się bić i tracić siły? To niema sensu

— A co mają robić z taką siłą? Co?
— Jabył wiedział, żebył był na miejscu takiego Garkowienki albo Hiszpana.

— No?
— Zamiast się tarzać po dywanie poszedłbym do banku.

— Do banku? ? ?
— Wiadomo Dostałbym posadę inkasenta z pocałowaniem ręki A jakbył inkasował, ho, ho!!! Przychodzę do klienta z weksem Nie chce płacić — zakładam mu takie go nelsona i póty trzymam, póki nie odbiorę pieniędzy co do ostatniej złotówki A na tur

nieju inkasentów dostałbym złoty pas i pierwszą negrodę I to bez tarzania się po dywanie Powiadam panu!

Humor

TO CO NAJWAZNIEJSZE

— Tak, panie doktorze, ale jeśli wkońcu tak umrę to cała kuracja będzie daremną.
— No nie, zapłacić musi pan w każdym razie.

Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI: — Qui-Pro-Quo
TEATR KAMERALNY — Truteń

KINA

MOMUS — Jazda naprzód
CASINO — Książę Dracula
CAPITOL: — Upiór Paryża
APOLLO — Kwiat Algeru
CORSO: I Szary dom II 10 minut strachu
CZARY — I Hjeuy nocy II Spelunka — z go Sym'em
GRAND-KINO — Ludzie morza

LUNA — Plan W
LUDOWY — Małżeństwo
ODEON — Buster na froncie
OŚWIATOWY — Dla dorosłych: Miłość na bezdrożu — dla młodzieży: — Zgroza śmierci
PALACE — Waterloo bridge
MIMOZA — Kawiarenka
RAKIETA: — Noc w raj
PRZEDWIOSNIE — Bezimienni bohaterowie
RESURSA — Niepotrzebny człowiek
SPLENDID — Sierżant „X”
ZACHĘTA — Koniec świata
WODEWIL — Buster na froncie

Dyrekcje kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcję o zmianie programu.

GIEŁDA.

WARSZAWA, 23 maja 1932 r

Waluty: Dolar St Zjednoczonych 8,85,5

Dewizy:	Gdańsk	174,95
	Belgia	125,00
	Holandja	361,90
	Londyn	32,85
	Nowy Jork	8,899
	Paryż	35,14
	Praga	26,39
	Szwajcaria	174,55
	Włochy	45,95
	Czerwoniec	4,40
Obroty średnie tendencja niejednolita		
Banknoty dolarowe w obrotach pozagiędo		

wych — 8,86, — Rubel złoty 4,84, — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1,40, 100 kopiejek bilonu srebrnego 0,64 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 212,70 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna	45,00
4 proc. poz. inwestycyjna serjowa	97,00
4 proc. poz. inwestycyjna	87,50
5 proc. poz. konwersyjna	37,25
6 proc. poz. dolarowa	54,00
8 proc. L.Z. Banku Gosp. Krajow.	94,00
10 proc. poz. kolejowa	101,00 (w proc.)
5 proc. poz. kolejowa konwersyjna	32,75
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow.	94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow.	83,25

RADJO bez ANTENY

Kto chciałby wypróbować u siebie w domu, jak wydanie pracuje nowy przenośny odbiornik C. W. L. bez anteny niech się zgłosi Ewangelicka 17, m. 4, front, 3 piętro

Cena aparatu 19,00 zł.

Próba nie obowiązuje do kupna

8 POKOI pod Tuszyńnem, plac 3 morgi, 1500 drzew owocowych cena 13.000 zł Wiadomość Mazurska 6 przy Rzgowskiej dojazd 11 gospodarz.

REKORD elegancji, trwałości, wygody, Skórzane półbuty męskie tylko zł. 11,90 Sandały od 3 zł. „Likwidacja” frontowy sklep, Piotrkowska 44.

DRZEWKA

owocowe, ozdobne i krzewy

— z własnych szkółek —
ŁÓDŹ, ORLA Nr. 1

POTRZEBNY

CZŁOWIEK

uczciwy do robót polnych w kilkumorgowym gospodarstwie, a głównie, żeby się znał na ogrodnictwie. Wiadomość w firmie Edmund Wasilewski Piotrkowska 152.

Boże Ciało w Łowiczu.

26 maj r. b.

Wycieczka Polskiego Biura Podróży „ORBIS” Piotrkowska Nr. 65 i Nowomiejska Nr. 2.

Wycieczka wyruszy koleją i autobusami luksusowymi. Ilość miejsc w autobusach ograniczona. Koszty wycieczki koleją zł. 8 (przejazd w obie strony i przewodnik). Autobusem zł. 12 (przejazd w obie strony zwiedzanie zabytków, przewodnik, obiad w Łowiczu, filmowanie wycieczki).

Biura „ORBISU” otwarte od godziny 9 do 20, w niedziele i święta od godz. 10 do 14.

Pięgi

złote plamy, opaleniznę, liszaje, pryszcze, wagi i wszelkie inne nieczystości cery usuwa w ciągu kilku dni pod gwarancją za skuteczność.

Krem „ADA”

Cena słoika zł. 2 — do nabycia w aptekach, składach aptecznych i perfumeriach.

Przez radio

Łódź, 24 maja 1932 r.

11,45	Codzienny Przegląd Prasy
11,58	Sygnal czasu
12,10	Muzyka z płyt
13,20	Urząd. Kom. P i M
15,25	Odczyt
15,00	Program dla dzieci
16,20	Odczyt
16,40	Płyty gramofonowe
17,10	Odczyt ze Lwowa
17,35	Koncert symfoniczny
18,50	Rozmaitości
19,35	Komunikat Izby Przem.-Handl. w Ł.
19,45	Prasowy Dziennik Radiowy
19,35	Muzyka gramofon
20,00	Feljeton
20,15	Muzyka lekka
22,40	Dodatek do Prasow. Dzienn. Radiowy
22,50	Koncert życzeń

8 proc. oblig. Banku Gosp. kraj.	83,25
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj.	83,25
8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj.	94,00 (wpr.)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego	94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego	83,25
6 proc. L. Z. m. Warszawy	49,75
8 proc. L. Z. m. Warszawy	54,75
8 proc. L. Z. m. Łodzi	57,75
10 proc. m. Radomia	55,00
8 proc. L. Z. Kielc	53,00
8 proc. m. Piotrkowa	54,00
4 1/2 proc. L. Z. ziemskie	33,50

Akcje:

Bank Polski	74,00
Ostrowiec	22,00
Spies	38,00
Lilpop	15,00

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie niejednolita dla listów zastawnych słaba Obroty minim.

Szewcy.

Najtaniej nabyć skóry w każdej ilości

w Spółce Szewców

PIOTRKOWSKA 79, — Al. KOSCIUSZKI 22
Telefon 158-38

pecjalność: detaliczna sprzedaż zelówek trwłych na wodę

REKLAMA TO POTĘGA!!!

Dźwiękowy Kino-Teatr

RAKIETA

Plenkwicza 40, Telefon 141-22

Dziś i dni następnych

„Wielkomiejskie Ulice”

Rozątek seansów w dni powszednie o godz. 4-ej w niedziele i święta o godz. 12-ej.

UWAGA! Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 groszy.

Dziś i dni następnych!

Gary Cooper i Silvia Sidney

NAWAŁNICE.

Niebywale ulewę w Anglii. Miasto odcięte od świata Nawałnica w Poznaniu.

Londyn, 23.5

Od trzech dni padają w Anglii deszcze tak ulewne, jakich nie notowano do 1836. Wczoraj nad Anglią środkową przeszedł straszliwy huragan, połączony z oberwaniem się chmur i gwałtownymi wichrami, które w okolicach Warwick wyrwały drzewa z korzeniami.

Całe hrabstwo Warwick jest tak zalane, że komunikacja między wsiami i miasteczkami odbywa się na łodziach. W niektórych okolicach poziom wody sięga półtora metra. Wszystkie zasiewy są zniszczone.

Miasto Derby, jedno z większych w tej

okolicy, bo liczące 150000 mieszkańców, jest całkowicie odcięte świata i znajduje się nawet pół pod wodą. Wszystkie sklepy w południowej części miasta a piwnice w całym Derby są zalane. Straty, wedle obliczeń dorywczych przekraczają milion funtów.

Poziom Tamizy w Londynie podniósł się znacznie i jeśli deszcze które padały cały dzień wczoraj i dziś po południu nie ustają, Londynowi grozi powódź. W ciągu dnia wczorajszego ewakuowano mieszkańców z niżej położonych części miasta oraz zarządzono wszelkie ostrożności na wypadek wylewu Tamizy.

Poznań, 23-5

Wczoraj przeszła przez miasto bardzo burza, połączona z obfitą ulewą.

Nawałnica wyrządziła znaczne szkody w mieście i w rejonach okolicznych. Wiele starych drzew leży połamanych słupy telegraficzne leżą poprzewracane na znacznych przestrzeniach.

Komunikacja telefoniczna uległa w wielu miejscach przerwaniu.

Przed burzą panował nieznosny żar — temperatura dochodziła do 34 stopni w cieniu. Po burzy powietrze znacznie się ochłodziło.

REWELACJA.

Mieszanka czekolady wyborowej największych krajowych fabryk WEDEL-FUCHS-LARDELL i t.p.

1 kg. zł. 10—

Oraz wszelkiego rodzaju cukry, herbatniki, au danty i t.p. po cenach reklamowych poleca firma

„ESPERO” Zielona Nr. 1.

UWAGA Wyborowa „Mieszanka Szwajcarska” — cukier — zasmażone fabryki „Hazel”, Lwów 4 zł. za kilogram.

SKLEP

Kazimierz Zielonko

Al. Kościuszki 37.

poleca: pończochy jedwabne, fildecos skarpetki męskie, pończochy dziecięce reformy, rekawiczki wełniane swetry i pończochy. Cena bardzo przystępna oraz przyjmuje pończochy do reperacji.

CHŁOPIEC z uczciwej rodziny potrzebny do drukarni na praktykę.

MŁODY człowiek bez wyświeca do życia, z żoną i dwojgiem dzieci, prosi usilnie o jakakolwiek pracę. Wspólna 45 Orłowski.

GLUCHOTA, szum, cieknięcie uszu uleczalne. Za dajcie bezpłatnej pouczającej broszury Adres: Eufonia Liszki.

SPRZEDAM dom rogowy przynoszący 30 tysięcy rocznie dochodu lub zamienię na mniejszy na do dogodnych warunkach Wólczńska i Włazna Wład. w administracji.

WOBEK kryzysu szyjcie Panie same, kraje i dopasowywa p. Marja Putowa, Piotrkowska 103 parter.

BIZUTERIA, zegarki na raty ceny gotówkowe „Preziosa” Piotrkowska 123 w podwórzu.

A MEBLE, sypialnie, brzoza jesion węgierski róża, orzech dąb garderoby szafy łóżka kredensy, pokoje stołowe Sprzedaje tanio na raty Stolarnia K. Galara, Warszawska 16 tel. 231-80

ROWERY gwarantowane zł. 195. Emaljowanie ram. zł. 6, wszelkie reparacje tanio Piotrkowska 134.

Sensacja Księgarska

TALMUD BOLSZEWIZM !!

i Projekt polskiego prawa małżeńskiego D-ra ARMANDA AKERBERGA. Cena zł. 4.60

Do nabycia w księgarniach — SKŁADY GŁÓWNE Dom Książki Polskiej, Warszawa, Plac 3 Krzyży Nr. 8. F. Hoasick W-wa Senatorska 22, K. Neumiller, Łódź, Piotrkowska 61.

REFORMACKE pigułki ZAKONNIK

znane od 1602 roku.

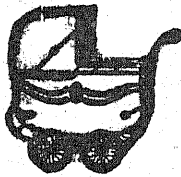
Regulują żołądek, chronią od reumatyzmu, cierpień wątroby, nadmiernej otyłości, artretyzmu, uderzeń krwi do głowy, uśmierzają hemoroidy, czyszcza krew i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym.

Użycie: 1 do 2 pigulek na noc. Cena pud. zł. 1,35

Wyrobu fabryki chemicznej „Lek” w Warszawie. Zadać w aptekach i składach z „Zakonnikiem”

KUPIJCIE Z I-go ZRÓDŁA

WIELKI WYBÓR



Wózków dziecięcych Łóżek metalowych

Materaców sprężynowych „PATENT” Wyżymaczków amerykańskich.

nabyć można w FABRYCZNYM SKŁADZIE

„DOBROPOL” Łódź, Piotrkowska 73, telefon 158-61. w podwórzu.

Chrześcijańska Antykwarnia

Marszałkowska 42 (sklep)

Kupuje, sprzedaje i przyjmuje w komis oraz ocenia:

Antyki, meble, dywany, obrazy, żyrandole, brzozy, kryształ, stara biżuteria, brylanty, złoto, srebro koreniki, makaty, oraz przyjmuje do odnawiania reperacji meble antyczne, perskie dywany i t.p.

Z poważaniem Stanisław i Helena Baliocy.

DRZEWKA

po cenach niższych. Owocowe, jagodowe: ozdobne, piramidy, płaczące, szpalery, RÓŻE sztampowe, pnące, bukietowe od 1— zł. Kwiaty zimotrwałe, dalsze mięczyki, bratki, goździki, oraz NASIONA: warzywne, kwiatowe, traw, gwarantowane poleca

Leon Kołaczkowski Przedziałnia 86 tel. 115-82 tramw. 3.

REKLAMA TO POTĘGA

KINO-TEATR

RESURSA

ul. KILINSKIEGO 123

DZIŚ Jeden z najpiękniejszych i najciekawszych filmów z JANINGSEM p. t.

„NIE POTRZEBNY CZŁOWIEK”

EMIL JANNING, Belle Bennet, Phyllis Haver i Phillie de Lacey — Reżyserja: Wiktor Fleming.

(UWAGA!!!) Na I-szym seansie wszystkie miejsca po 50 groszy.

Nast. program „Golgota Samotnej Dziewczyny” Nast. program

Wielka, wzruszająca tragedia życia w rolach głównych

Orkiestra

pod dykcją

p. L. Kantora

Początek seansów w dni powszed. o godz. 5.30, 7.30 i 9.15 w soboty o g. 4, w niedzielę o godz. 3, 4.30, 6, 7.30 i 9.15 W niedzielę i święta PASSE-PARTOUT prócz urzędowych NIEWAZNE.